

ANDRZEJ SKRZYPEK ▶

Polsko-rosyjskie stereotypy

Dzisiejsze wyobrażenia stanowią konglomerat dawnych i obecnych poglądów, które lepiły podmiotowy stereotyp przez ostatnie czterysta lat.

Państwo Jagiellonów wchłonęło dużą część Rusi. O tym, że są rozmaici Rusini, Polacy stwierdzili, gdy w końcu XVI w. prawosławie na wschód od Karpat, nie bez intrygi jezuitów, rozpadło się na dwa odłamy: zwolenników i przeciwników unii brzeskiej. Ci drudzy znaleźli oparcie w Moskwie, która właśnie awansowała do roli politycznego centrum regionu. Spór religijny dywersyfikując w konsekwencji Rusinów w oczach Polaków na swoich, uznających zwierzchnictwo papieża, i obcych czyli schizmatyków, początkowo dzielił jedynie wyższą hierarchię i być może pozostałby epizodem, gdyby nie dworujący sobie z praw dziejowych przypadek: wymarcia akurat w tym momencie dynastii Rurykowiczów. Trwające po dziś dzień polsko-rosyjskie, wywodzące się z polsko-moskiewskich stosunki rozpoczęły się pod nieszczęśliwą gwiazdą – polskiej interwencji czyli osławionych dymitriad. Najbardziej wbiły się w pamięć Moskwian rajdy grabieżczych watah lisowszczyków, swoistych „psów wojny”. W czasie jednego z takich rajdów o mało nie został zagarnięty car, młodzieńki Michał Romanow. Zapobiegł temu przypadkowy wieśniak, legendarny Iwan Susanin.

Ów błahy incydent, w dwieście pięćdziesiąt lat później, w końcu XIX w., staje się motywem opery autorstwa Iwana Glinki *Życie za cara*. Stalin nakazał ją wystawić, tyle że pod zmienionym tytułem, a że kochał Bolszoj Tieatr, nie skąpiono na scenografię. Premiera odbyła się w dniu święta Armii Czerwonej w lutym 1939 r. Ta opera i dzieje jej inscenizacji uka-

zują konkretny stereotyp żywego na przestrzeni blisko czterystu lat i to w trzech zmieniających się ustrojach.

Pamięć o polskiej interwencji pozostaje po dziś dzień silna, o czym przypomniiał film „Rok 1612”. Na tradycję tamtych lat składa się jeszcze jeden fakt, o którym wszyscy wolą milczeć – polski królewicz wzgardził rosyjską koroną, gdyż warunkiem jej przyjęcia była zmiana obrządku z katolickiego na prawosławny. Odrzucił to, przed czym nie będzie się wahać przez dwa stulecia plejada niemieckich książąt, a raczej księżniczek. Odtąd katolik staje się synonimem Polaka, a do dziś w Rosji nie ma kościołów katolickich, są natomiast kościoły polskie. Wspomniane wydarzenia ukształtowały pierwszy rosyjski stereotyp Polaka – pysznego pana, katolika, a zarazem podstępnego grabieżcy. Widzimy to oglądając Sąd Ostateczny w najważniejszym kremlowskim soborze.

Polska awantura w Księstwie Moskiewskim skończyła się fiaskiem, ale powracający z wojny przynieśli wszakże ze sobą określony wizerunek tego państwa, a szczególnie niską ocenę kultury moskiewskiej. Początkowo nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale to, co daje do myślenia, to utrwalenie i utrzymanie się tegoż poglądu później, gdy licznymi przykładami można go by było zanegować. W imponującej Europie rosyjskiej bezcze zawsze potrafiliśmy dostrzec dziegieć: opowiadano, że przebogaty kupiec rosyjski, o przychylności którego zabiegali Paryżanie, gdy tylko znalazł się w kulturalnym centrum Europy mył nogi w szampanie albo rozbijał lustra. Kropkę nad „i” stawiała obserwacja z czasów I wojny światowej, że żołnierze rosyjscy nie odróżniali nocników od innych garnków.

Na ocenę o niższości kulturalnej nakłada się stereotyp prawosławia postrzeganego przez pryzmat popa-batiuszki, zupełnej przeciwności dobrze wyedukowanego księdza. Wyższa hierarchia, jeżeli się przypadkowo bywa o niej mowa, to postrzegana jest wyłącznie jako uzależniony od władzy poplecznik caratu, inspirator i bezwzględny protektor rusyfikacji. Dochodzi do tego zupełne ignorowanie prawosławnej teologii. W rewanżu prawosławni utrzymują, iż to, że katolicy czynią znak krzyża dwoma palcami, zamiast jak przystało trzema oznacza, że lekceważą podstawowy kanon wiary: istnienie Ducha Świętego.

Już na początku XVIII w. szlachta, chętnie porównując swoją „złotą wolność” ze zwyczajami panującymi za granicą, potępiała politykę

wewnętrzną Piotra Wielkiego, chociaż ta sprowadzała się do gwałtownej europeizacji. Moskwę postrzegano jako wschodnią tyranię, „absolutum dominium” mogące wywoływać wśród wolnych Polaków tylko odrazę. Pochodzący z tych czasów stereotyp Moskwicina-Rosjanina, to obraz człowieka pełnego pokory, cierpliwie znoszącego wszystkie udręki płynące z ręki władz, a nawet na nie przyzwalającego. Tak było i za Iwana Groźnego, tak będzie za czasów Mikołaja I czy Stalina¹. Ten właśnie przymus, wymuszona karność to w polskich oczach nie zalety, ale wady, które zawsze tworzyły obraz państwa i społeczeństwa rosyjskiego, zniewolonego przez każdą kolejną władzę na wschodni, despotyczny model.

Ową władzę personifikowali czynownicy-urzędnicy mieszczący się w pojęciu carskiej biurokracji. Przez jej pryzmat od czasów ks. Konstantego i Nowosilcowa Polacy będą postrzegać Rosję. Urzędnicy ci dokonywali licznych aktów represji nakładając na Polaków dotkliwe kary administracyjne. Odtąd będziemy postrzegać Rosję, jako kraj zsyłek składający się głównie z Sybiru, poza stolicami i kilkoma miastami uniwersyteckimi. Rodzi to czarną legendę katorgi. W czasach sowieckich dawną biurokrację zastąpiła wcale nie lepsza nomenklatura, której zarzucano bezdusność, rutynowość, niefachowość graniczącą z głupotą i totalny brak inwencji.

Chociaż Moskwa już od bitwy pod Połtawą (1712) staje się groźną europejską potęgą, to Polacy z opóźnieniem dopiero za czasów Stanisława Augusta proklamowali ją w miejsce Turcji i Szwecji „odwiecznym” wrogiem. Ponieważ przegrywali z nią w polu, na płaszczyźnie dyplomatycznej i politycznej, to szukali rekompensaty w sferze niematerialnej, ideowej. Klęska konfederacji barskiej to zdaniem rokoszan skutek krwawych metod prowadzenia wojny, właściwych jakoby wyłącznie Rosjanom. Rzeź warszawskiej Pragi opinię tę tylko potwierdziła. Odtąd Polacy coraz częściej będą powtarzać pytanie – dlaczego Rosjanie muszą uciekać się do tak nieludzkich metod prowadzenia wojny.

Z upływem czasu ów pogląd się ugruntował. Wpłynęły na to kolejne fale powstaniowych zsyłek i deportacje lat 1940–1941, 1944–1945 dotykające w ramach represyjnych akcji na zasadach swoiście pojętej odpowiedzialności zbiorowej ludność cywilną. W opinię tę wpisuje się katyńska zbrodnia ludobójstwa, dla której trudno znaleźć jakiegokolwiek usprawiedli-

¹ J. Maciejewski, op.cit., s. 8.

wienie. Pojęcie mordu katyńskiego stanowi skądinąd kwintesencję negatywnych polskich stereotypów Rosjan.

Po katastrofie, jaka spotkała Rzeczypospolitą w końcu XVIII stulecia, Rosję postrzega się jako tego nieprzyjaciela, który doprowadził do rozbiorów. Nie ów fakt, ale konstatacja, że inni współnicy tej złodziejskiej zmywy traktowani są dziwnie łagodnie, musi zastanawiać. Zaktualizowaną wersję tego sposobu myślenia można dostrzec porównując wagę przywiązywaną dziś do tragicznych rocznic 1. i 17. września. Zwolennicy współpracy z Rosją zostali potępieni na wieki określeniem Targowica.

Syndrom „Targowicy” odtąd jest stale obecny na polskiej scenie politycznej i wypada go sformułować w postaci pytania, czy dla naszej opinii publicznej jest do strawienia, a raczej do akceptacji, istnienie w Polsce, zgodnie z racją stanu, prorosyjskiego stronnictwa? Dotychczasowe doświadczenia dają odpowiedź negatywną. Odpowiedź na to pytanie uformowała się w XX w. w formie dogmatu, że interesy państwowe Rosji, jaka by ona nie była, zawsze muszą się zwracać przeciwko niepodległości Polski, a prawdziwy patriota nie może stawiać sobie za cel jakiegokolwiek porozumienia z Moskwą.

Jeżeli opcja wschodnia odpada, to siłą rzeczy sojusznika trzeba szukać na Zachodzie. Poglądy Polski i Zachodu na Rosję różnią się fundamentalnie, szczególnie w ocenie siły militarnej Rosji – przez Zachód fetyszyzowanej, przez nas lekceważonej. Szukając tu jakiś schematów myślenia trzeba wskazać, że Polacy odmiennie od Zachodu nigdy nie traktowali armii rosyjskiej jako szczególnie groźnej i niezwyciężonej potęgi. To, że Napoleon przegrał wojnę z Rosją, to nie jego wina, ale generała Mroza. Zresztą i tak wiadomo, że Napoleona pokonali Anglicy pod Waterloo.

Pochodnym wobec stanu armii była opinia o jej uzbrojeniu. W Polsce zawsze uważano, że było ono o wiele gorsze od tego czym dysponowali Niemcy, nie mówiąc już o Anglikach czy Amerykanach. W znanej mi literaturze historycznej nie znalazłem, aby ktoś interpretował ocenę daną przez Piłsudskiego w trakcie kwietniowych narad 1934 r., że ZSRR jest groźniejszym przeciwnikiem Polski niż III Rzesza w kategoriach istnienia formacji powietrzno-desantowych i związków pancernych z jednej strony, a braku powszechnej służby wojskowej z drugiej. Tak podówczas jak i później jakąkolwiek radziecką myśl techniczną uważano za nieistnieją-

cą, przestarzałą, a jeżeli coś się Sowietom udało zbudować, to tylko na zasadzie szpiegostwa i kradzieży. Ów osąd był tożsamy tak w sprawie bomby atomowej, samolotu odrzutowego, jak i rakiety międzykontynentalnej. Jednym słowem nie widzieliśmy i nigdy nie chcieliśmy widzieć w Rosji takiego supermocarstwa, jakim była w rzeczywistości i oczach zachodnich Europejczyków. To co nam odpowiada od tego czasu w wizerunku Rosji, to syndrom potiomkinowskiej wioski – makiety na pokaz. Wzmacnia go przekonanie, że znamy Rosję lepiej niż ktokolwiek inny na świecie.

Swoistą anomalią w stosunkach polsko-rosyjskich był okres romantyzmu, zwłaszcza w swym początkowym stadium. Ponieważ car Aleksander I w kontekście kongresu wiedeńskiego przejściowo jawił się jako wrzeszczący Polak, zaistniał interesujący prąd myślowy mówiący o jedności słowiańskiej. Idea romantycznego słowiańskiego braterstwa padnie w gruzy pod presją powstania listopadowego, które w świetle nowszych ustaleń jawi się jako istotny punkt zwrotny określający nieprzekraczalną granicę polsko-rosyjskiego zbliżenia oraz na trwale wyznaczający odrębność. I odtąd dla idei jedności słowiańskiej nie będzie miejsca w polskich koncepcjach, gdyż zawsze będzie traktowana jako przejaw rosyjskiego hegemonizmu, czy to w ostatniej ćwierci XIX w., czy też w latach 40., kiedy Stalin na tej kanwie będzie próbował tworzyć blok antyniemiecki.

Rozrachunkowym utworem owego czasu były *Dziady* A. Mickiewicza, polityczna bomba, której przyszło eksplodować półtora wieku później. Utwór ten przeczy powszechnie przyjmowanej w chłodnej polityce maksymie o dominacji interesu nad sentymentem w płaszczyźnie międzynarodowej polityki. Wskazuje on na coś odmiennego – totalny brak zaufania do partnera. Ów brak zaufania przesądzał aż po dziś dzień o niemożliwości rzeczywistej normalizacji stosunków, które na ile nie pozostawały pod dominacją Rosji przedstawiały się jako jedynie czasowe zawieszenie broni.

Na tym tle zrodziła się wśród Polaków opinia o niewiarygodności Rosji. Opinia ta została chyba najbardziej skrajnie sformułowana przez korespondenta PAT mistrza reportażu Jantę-Połączyńskiego, gdy latem 1935 r. komentując zwołanie VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej pisał: „Komintern jest najbardziej zakłamaną instytucją w tym rekordowo zakłamanym kraju”.

Poczynając od okresu po powstaniu listopadowym Rosjanie rewanżują się nam opinią uznając, że wchłonięcie Polski wprowadziło do Rosji niszczycielską truciznę, czynnik powoli rozkładający Imperium Obok Polaka – katolika pojawi się funkcjonujący równolegle stereotyp Polaka – buntowuszczyka, który zorganizował powstanie 1863 r., na Syberii w latach 80., w 1905 r. W literaturze rosyjskiej podkreślano anarchistyczną naturę Polaków, ich brak instynktu samozachowawczego, czego klasycznym przykładem miało być prowadzenie działań wojennych na tzw. Hurra! Argumenty, Polacy nie są zdolni do stworzenia własnego państwa oraz krytyka polskich koncepcji politycznych miały to usprawiedliwiać rozbiory.

Stosunek Polaków do rewolucji rosyjskiej 1917 r. był generalnie negatywny, co może wydawać się dziwne na tle przychylnego stosunku do innych rewolucji, zwłaszcza francuskiej. Można by ową krytykę także przyjąć za dowód polskiej niekonsekwencji, tym bardziej, że zaangażowanych było w nią bardzo wielu Polaków². Cóż, miało być ślicznie, a że wyszło tak jak wyszło, to lepiej się od tego odciąć. Symptomatyczne, że w naszym dziejopisarstwie nie powstała żadna synteza na temat rewolucji rosyjskiej.

Być może ów negatywny stosunek do rewolucji bolszewickiej i jej następstw wynikał z faktu deklasacji wielu posiadaczy ziemskich i związanej z nią jeszcze liczniejszej grupy dzierżawców. I choć zapewne wartość rynkowa owych majątków nie była przesadna, powszechnie do dobrego tonu należało opowiadanie o utraconych olbrzymich dobrach. Dało to asumpt przekonaniu o gigantycznych stratach Polski na wschodzie. Opinię tę uzupełniały wydarzenia 1939 r. i przesunięcie granicy. Nie wnikając głębiej w istotę tego problemu trzeba odnotować, że polską opinię o Związku Radzieckim, szczególnie opinię prezentowaną przez ówczesną emigrację zdominowało tzw. myślenie kresowe. Zapewne wszyscy ci, którzy musieli opuścić swą ojcowiznę czy to w wyniku deportacji, czy też tzw. repatriacji mieli prawo tak myśleć, ale chyba tylko Jerzy Giedroyc umiał z tego wyciągać jakieś pozytywne wnioski.

² Około siedmiu tysięcy jest znanych z nazwiska zob.: *Księga Polaków – uczestników rewolucji październikowej 1917–1920. Biografie*, Warszawa 1967. Liczbę tę można by powiększyć np. o członków Związku Wojskowych Polaków, organizacji bynajmniej nie elitarniej, członków rozmaitych klubów np. Promień w Petersburgu etc.

Po drugiej stronie lustra Związek Radziecki niepowodzenie w wojnie z Polską 1920 r. starał się powetować w sferze propagandy. W jej ocenie Polska była przede wszystkim „pańska”, co było epitetem gorszym od skądinąd obiektywnego określenia „burżuazyjna” i równoznacznym z używanym w latach 30. określeniem „faszystowska”. W swojej antypolskiej propagandzie bolszewicy wykorzystali dawny negatywny stereotyp Polaka. Intensyfikacja tych opinii wystąpiła w latach stalinizmu, kiedy likwidując członków KPP dowodzono, że gremialnie są oni szpiegami i prowokatorami.

Szczególnie negatywny obraz Rosji kreśliła w oczach polskich sprawa kołchozów. Przeprowadzona przez Stalina kolektywizacja wsi była tym czynnikiem, który odwrócił od ZSRR sympatie ruchu ludowego. I wówczas i później kołchozy uważano w Polsce za coś w rodzaju obozów koncentracyjnych, a pogląd ten umocniły tułacze obserwacje deportowanych w 1940 r.

Niezbyt pociągający obraz rynku wewnętrznego w ZSRR zaowocował w czasie i po drugiej wojnie światowej pogląd, że Rosja, dla podtrzymania swojej gospodarki musi w jakiejś formie rabować Polskę. Koronnym argumentem na rzecz tej tezy były olbrzymie dostawy węgla po specjalnej cenie (ok. 1/5 wartości rynkowej) w latach 1946–1954. Pogląd ów został następnie uogólniony i przeniesiony na system cen, jaki obowiązywał w polsko-radzieckich rozrachunkach, który to system wedle obiegowej opinii miał być dla Polski szczególnie niekorzystny. Legło to u genezy strajków latem 1980 r., z których zrodziła się „Solidarność”.

Warto dodać, że Rosjanie byli przekonani do podobnej sytuacji, tylko a rebour. Ich poglądy bazowały na fakcie dostaw do Polski ziarna w latach 40., kiedy to znaczne połacie ZSRR dotknęła klęska głodu.

Owe kontrowersje w sprawach gospodarczych przenosiły się na płaszczyznę polityczną. Wspomniany wcześniej brak zaufania powodował, że wydarzenia przełomowe w naszych najnowszych dziejach kojarzone z datami 1956, 1980 czy 1989 zawsze traktowane są z perspektywy antyrosyjskiej, że był to sprzeciw, bunt przeciwko Rosji. Jest to jedyna i obowiązująca wersja.

Na zakończenie warto byłoby się zastanowić, co zmieniły ostatnie dekady w sferze stereotypów: najkrócej odpowiadając, wiele dobrych i pozytywnych kontaktów zwiększających wzajemne zrozumienie zostało utraconych, a negatywne stereotypy niestety się utrzymują.